

Po szturmach bezbożników na kościoły

Odrodzenie religijne młodzieży w Hiszpanji

W Hiszpanji od dłuższego czasu daje się zauważyć wzmożony ruch młodzieży katolickiej, zorganizowanej w karnych szeregach t. zw. „Juventud de la Accion Catolica”. Ruch ten poczynił swymi wpływami ogarniać cały kraj.

Jest to zjawisko nader znamienne, jeśli wziąć pod uwagę, że wszelkie poczynania w duchu rewolucyjnym w Hiszpanji w ostatnich czasach były w większości dziełem nie ludzi starszych, lub w średnim wieku, lecz właśnie młodzieży. Zostało udowodnione, że twórcami ostatnich zamieszek rewolucyjnych na jesieni ub. roku byli młodzi socjaliści i radykałi, których wiek nie przekraczał 24 lat.

O odrodzeniu młodzieży hiszpańskiej w duchu religijnym pisze szczegółowo tygodnik amerykański „The Commonweal”, który stwierdza, iż po zaledwie dwuletnim istnieniu organizacji młodzieży katolickiej (wyżej wymieniona „Juventud de la Accion Catolica”) liczy dziś już przeszło 75.000 członków, podzielonych na 1.000 poszczególnych grup parafialnych. W ostatnich czasach takich grup przybyło jeszcze 180.

Hiszpanja posiada obecnie — pisze „The Commonweal” — 17 partij politycznych. Niemal do każdej z nich należą także przedstawiciele młodzieży katolickiej.

Fakt ten jednakże nie posiada żadnego znaczenia, jeśli chodzi o całokształt ruchu. Polityka nie gra w tym ruchu młodzieży właściwie żadnej roli, niema ona w nim żadnego zastosowania. „Nadą polityka” — żadnej polityki — hasło to wypisane jest we wszystkich prawie świetlicach i lokalach zebraniowych katolickiej młodzieży.

Chociaż niektórzy z niepokojem patrzą na to, że w partjach poli-

tycznych istnieją grupy młodzieży katolickiej, obawiając się, że duch partyjnicstwa przeniknie i do szeregów tej młodzieży, sami młodzi katolicy, słuchający dyrektyw swych biskupów, uważają się jedynie za awangardę w walce o nowe ideały chrześcijańskie w życiu. Twierdzą oni, że na politykę będzie dość czasu później. Najważniejszym dla tej młodzieży postulatem jest wychowanie w duchu chrześcijańskim i konsolidacja wewnętrzna.

W jaki sposób katolicka młodzież hiszpańska urzeczywistnia te swoje dążenia? Ucząc się i pracując. Niemal przy każdym ośrodku parafialnym istnieje specjalne Kółka studjów, w których są or-

ganizowane pogadanki i dyskusje na temat religij, etyki i aktualnych zagadnień społecznych. W innych znów kółkach omawia się nauki, zawarte w Ewangeli, zasady, głoszone przez papieża w encyklikach. W ten sposób wpaja się w młodzież świadomość własnej odpowiedzialności i poczucie obowiązku.

Współzycie młodych przedstawicieli różnych warstw społecznych na terenie jednej wielkiej organizacji tworzy więzy, których źródłem jest braterstwo w duchu chrześcijańskim. „Juventud de la Accion Catolica” jest organizacją, która budzi sumienia i serca młodych w całym narodzie hiszpańskim.

Kulisy życia finansjery żydowskiej

Panna opętana przez amanta

Niezwykłe szantaże na rodzinie Chęcinerów

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się niezwykle proces obyczajowy odsłaniający stosunki wśród warszawskiej finansjery żydowskiej. Na ławie oskarżonych zasiadła przedstawicielka jednej z najbogatszych w Polsce rodzin żydowskich 32-letnia Felicia Chęcinerówna oraz jej narzeczony Henryk Hartglas, brat b. p. post. żydowskiego. Oboje znajdują się pod zarzutem uprawiania wyrafinowanego szantażu na rodzinie Chęcinerów.

Tło sprawy jest nadzwyczaj charakterystyczne. Przed 15-tu laty Hartglas poznał młodą, bo liczącą wówczas 17 lat Felicię Chęcinerównę i w krótkim czasie nawiązał z nią romans, zdobywając taki wpływ na dziewczynę, że zgodziła się zostać narzędziem w je-

go rękach. Hartglas wiedział o milionowej fortunie rodziców panny i dlatego też z całym cynizmem przyznał się do utrzymywania stosunków z dziewczyną, chcąc w ten sposób wymusić zgodę na małżeństwo, gdyż nęcił go wielokrociwoy posag.

„KONKURY“

Rodzice Felicii początkowo nie mieli nic przeciwko Hartglasowi, lecz kiedy młodzieniec zaczął stawiać bardzo wygórowane warunki, żądając wypłacenia mu „na początek” sumy około 20 tys. dolarów, urządzenia luksusowego mieszkania oraz przyniesienia Chęcinerównie stałej renty w sumie kilkuset złotych miesięcznie, sympatyczne rodziców do konkurenta znacznie się zmniejszyły. Ostatecznie Hartglas otrzymał odpowiedź odmowną. Nie przeraziło go to i zagroził, że w takim razie będzie dalej żyć z dziewczyną, a co więcej, będzie się z tem afiszował i w ten sposób kompromitował w najlepszych towarzystwach dobre imię jej rodziców. Po takich groźbach Chęcinerowie oświadczyli córce, że stanowczo nie godzą się na jej małżeństwo z Hartglastem.

WYMUSZENIE

W tym samym mniej więcej czasie narzeczony wymusił od b. współnika Chęcinerów, Monosowa, 5.000 dolarów. Monosow zamożny kupiec moskiewski, po przewrocie bolszewickim zjechał do Warszawy. W Rosji została jego żona i władze rewolucyjne skazały ją na śmierć przez rozstrzelanie. Żona kupca za podrobionym paszportem zdążyła jednak wyrwać się z rąk „czerezwyczajki” i przekraść przez granicę do Polski. O tych perypetjach Monosowa wiedziała dobrze Felicia Chęcinerówna. Wiadomościami podzieliła się z narzeczonym i sprytny młodzieniec odrazu zorientował się, że na tem można coś zarobić. Tejże nocy, kiedy Monosowa przyjechała do Warszawy, wskutek czegoś doniesienia została aresztowana. Nazajutrz w mieszkaniu Chęcinerów zadzwonił telefon. Rozmawiał Hartglas, oświadczając, że o ile kupiec nie zapłaci mu natychmiast 5.000 dolarów, sprawa o nielegalne przekroczenie granicy przez jego żonę otrzyma swój bieg i Monosowa będzie odstawiona do granicy bolszewickiej i wydana Rosji. Monosow wypłacił więc pieniądze.

SKUTECZNY SYSTEM

Po tem zdarzeniu Chęcinerowie utracili resztki zaufania do przysięgłego zięcia i stanowczo odmówili zgody na małżeństwo. Wtedy szantażysta zaczął kompromitować Chęcinerównę po najgorszych hotelach, wyprowadzając najrozmaitsze awantury. Pewnej nocy, ażeby wywołać skandal Hartglas wyrzucił rozbraną do naga narzeczoną z pokoju na ulicę. Wszystkie te awantury nie skutkowały. Chęcinerowie dalej trwali na swem stanowisku, jakkolwiek przeciwko nim zwróciła się i własna córka, która pod wpływem Hartglasta zaczęła grozić rodzicom, że jeśli nie

Kradzież 1000 ampułek kokainy i Zagadkowa śmierć magazyniera Składnicy Sanitarnej w Warszawie

Urząd Śledczy w Warszawie prowadzi dochodzenie, w sprawie zagadkowej śmierci urzędnika Składnicy Sanitarnej Nr. 1, Maksymiljana Barchanowskiego.

Według dotychczas zebranych informacji, Maksymilian Barchanowski przez kilka dni nie zjawiał się do pracy. Zarząd składnicy wysłał woźnego, który stwierdził, iż drzwi mieszkania są zamknięte. Woźny wszczął alarm, przybyli dozorczy i wreszcie po długich usiłowaniach drzwi otworzone.

Barchanowskiego znaleziono wczoraj rano nieżywego. Na zwłoki nie było żadnych oznak gwałtownej śmierci. Wobec zagadki zgonu Barchanowskiego, zwłoki

przewieziono do gabinetu medycyny sądowej, gdzie poddano je szczegółowej sekcji.

Sekcja zwłok, przeprowadzona wczoraj przez lekarzy, pod ógólnym nadzorem prof. dr. Grzywo-Dąbrowskiego, ustaliła, iż Barchanowski zmarł wskutek silnego działania nieznanej jeszcze trucizny.

Z polecenia władz policyjnych przeprowadzono dokładną rewizję w Zakładach Składnicy Sanitarnej, której magazynierem był Barchanowski. Władze ustaliły brak tysięcy ampułek z kokainą. Do mieszkania delegowano kilku wywiadowców, którzy przeprowadzili rewizję, w poszukiwaniu ko-

kainy. Rewizja okazała się bezskuteczna.

Władze śledcze stanęły wobec niewyjaśnionej zagadki, kto otrucił Barchanowskiego i kto ukradł tysiąc ampułek z kokainą? Rozpoczęto dalsze wywiady, które ustaliły, iż we wtorek bieżącego tygodnia widziano Barchanowskiego na mieście w towarzystwie obcych mężczyzn. Po kilku godzinach Barchanowski powrócił do domu i następnego dnia znaleziono jego zwłoki.

Krażą pogłoski, iż Barchanowski wszedł w kontakt z międzynarodowymi handlarzami narkotyków. Handlarze zaproponowali mu, iż kupią od niego truciznę. Barchanowski zabrał z magazynu tysiąc ampułek z kokainą i wydał handlarzom. Ponieważ wynikły przytem jakieś sprzeczki na temat zapłaty, Barchanowski zagroził im, że wyda ich w ręce policji. Handlarze, obawiając się, otruli Barchanowskiego nieznany bliżej środkiem działającym gwałtownie. Dochodzenie prowadzone jest również w kierunku ustalenia, czy Barchanowski, obawiając się odpowiedzialności wobec zarządu składnicy, nie odebrał sobie życia.

Zmarły w zagadkowy sposób Barchanowski pracował od kilku lat w składnicy. W ostatnich 2-3 latach został mianowany nadzorcą składów sanitarnych. W toku dochodzenia stwierdzono, że zażgnięcie kokainy mogło się stać tylko z wiadomością Barchanowskiego.

Wśród urzędników Gł. Składnicy Sanitarnej rozeszły się pogłoski, iż Barchanowski zmarł na udar serca.

Raj ptasi w więzieniu

Dyrektor znanego w Ameryce więzienia Sing - Sing słynie jako wielki miłośnik ptaków śpiewających. Jego zamiłowanie idzie tak daleko, że jest jedynym dyrektorem więzień w Stanach Zjednoczonych, który zezwolił na trzymanie w celach więziennych — ptaków śpiewających.

Na ekranach

„NOC WESEŁNA“ (EUROPA)

King Vidor, twórca „Człowieka z tłumem” dał film niepowodzenia. Niema szablonu happy endu, niema szablonu scenariusza, ani modnych w tej chwili w filmie tematów, a para głównych wykonawców stoi na najniższym poziomie. Gary Cooper, bohater „Bengali”, bohater „Pożegnania z bronią” i „Dziś żyjemy” gra z Anną Sten, znaną z „Zmarłych w chwytaniu”. Ta rosyjska aktorka miała według intencji Vidora uosobić urok polskiej kobiecości. Reżyser i scenarzysta nazwali ją cprawą Sonią (w polskiej napisach poprawiono na „Hania”), a jej narzeczonego Sobieskim (u nas poprawiono na „Sobieski”), — ale mimo tych niefortunnych pomysłów utrzymano przeciwstawienie dwóch typów: polskiej rodziny emigrantów i Amerykanów z New-Yorku.

King Vidor szukał nowego tematu: znalazł go w środowisku egzotycznym dla publiczności amerykańskiej, w życiu polskiego chłopca-emigranta uprawiającego tytoń na rozległych polach w Connecticut. Amerykański powieściopisarz, uciekając od hulastycznego życia w New-Yorku przyjeżdża do swej starej wiejskiej posiadłości. Niespodziewanie spotyka się z nowym światem: zamiast utracjuszkostwa, albo pogoni za dolarem, kultu ziemi i pracy na roli; zamiast swobodnych amerykańskich obyczajów — silne więzy rodzinne, poczucie honoru i słuszną dumę.

Pisarz poznaje córkę emigranta (Anna Sten). Rozwija się stopniowo miłość, a wraz z nią rośnie powieść-pamiętnik. Amerykanin zbliża się do Polaków. To właśnie daje Vidorowi sposobność do szeregu scen obyczajowych, a nawet do dialogów polskich i pokazania polskich obyczajów.

U publiczności amerykańskiej mu-

siato się to spotkać z zainteresowaniem i aplauzem; w Polsce wywołuje na widowni usmiechy, a często i śmiech polszczyzna amerykańskiej wótówni, niby-księżackie stroje i pół-polska, pół-rosyjska obrzędowość.

Trzeba jednak oddać tę sprawiedliwość, że chłop-emigrant przedstawiony jest jako rasa mocna, dzielna i wartościowa, dlatego też w stosunku do pomyłek etnograficznych stosunek publiczności jest pobłażliwy. Zresztą, gdyby film wysyłany był nie w Polsce, uznanyby go za doskonały. Subtelność w rozwoju akcji i problemu, gra dyskretna, naturalna, dobry dialog ze zręcznym wplecieniem humoru, rozwiązywanie realistyczne i podane w sposób wyidealizowany silne wrażenie. Dużo wartości czysto filmowych mają sceny burz śnieżnej. Ostatnie zdjęcia filmu stanowią wzór, jak przeprowadzić finał.

„MEŻCZYŹNI WOLA MEŻATKI“ (MAJESTIC)

Typowa komedia amerykańska — akcja skoncentrowana w sposób teatralny w czterech ścianach, wartość filmu opiera się na dowcipie djaloku i na wyczekiwanej grze aktorskiej koncertu. Główną rolę kobiecą gra — Joan Crawford, rolę mekskie: R. Montgomery, Franchot Tone i doskonały aktor charakterystyczny — Ruggless, którego widzieliśmy w „Tajemnicy ekspresu Nr. 6”. Wszyscy grają bardzo poprawnie, a wreszcie scenarzysta i reżyser stwarzają do brze ustawione efektowne sytuacje. W treści — satyra na amerykańską modę rozwozów i małżeńską lekkomyślność.

Nad program — znów trwałyna groteska. Raz trzeba powiedzieć, że niema sensu dawać kreskówkę dla samej zasady pakowania filmu rysunkowego w nadprogram. W nadprogramach mamy teraz powódź kreskówki głupich i nudnych.

Z B

2.568 obywateli polskich przyjęło obywatelstwo czeskosłowackie

Według opublikowanej w tych dniach statystyki urzędowej, w ubiegłym roku nadano 2.568 obywatelom polskim obywatelstwo czeskosłowackie, zaś 417 obywateli czeskosłowackich przyjęło obywatelstwo polskie.

Organ robotników polskich na Śląsku, „Robotnik Śląski” zaznacza, że wśród tych, którzy uzyskali obywatelstwo czeskosłowackie, jest bardzo znikomym odsetek ludzi, przynależących się do narodowości polskiej.

Z teatrów

Epoka tempa

Komedja w 3-ach aktach Antoniego Cwojdzinśkiego w Teatrze Malickiej

Zdobycie rozgłosu i sukcesów pierwszym utworem niezawszę wychodzi autorowi na dobre. Niech tylko młody pisarz napisze następną rzecz cokolwiek słabszą — zaraz wszyscy się na niego rzucą: „Ale pierwszy utwór był, proszę pana, lepszy, pierwszy lepszy...” Pierwszy lepszy i koniec.

Gdyby Cwojdzinśki zadebiutował „Epoką tempa”, spełnionośby zostałby przyjęty jaknajżyczliwiej i oceniony, jak na to zasługuje. Po świetnej „Teorji Einsteina” musiała „Epoka tempa” wypaść słabiej. Działaby się jednak Cwojdzinśkiemu krzywda gdyby wartość jego drugiej komedji mierzyło się stosunkiem do pierwszej. W talencie Cwojdzinśkiego jest zbyt wiele świeżości i rozmachu, porywającego się na najtrudniejsze zadania, aby nie traktować „Epoki tempa” tylko, jako etapu w rozwoju tego interesującego go komedjopisarza. Nie trzeba się martwić, że „Epoka tempa” jest słabsza od „Teorji Einsteina”. W Cwojdzinśkiego można wierzyć. Nie napisał tym razem komedji doskonałej — w porządku! Następna, albo czwarta, czy piąta z rzędu napewno będzie doskonała. Na Cwojdzinśkiego można „stawić”. Wygra niezawodnie.

Nie to jest ważne, że są w „Epoce tempa” dłużyzny, że pierwszy akt niema tempa i za dużo w całej komedji, bo aż do znudzenia mówi się o pośpiechu, odmiennym na wszystkie przypadki Cwojdzinśki, mimo tych czy innych usterek, odświeża naszą komedję, i to jest ważne, to się przede wszystkim liczy. Wprowadzając do swoich utworów zagadnienia współczesnego życia — zagadnienia fizyczne i metafizyczne w „Teorji Einsteina”, a w „Epocie tempa” problemy produktwizmu i standaryzacji — umie je Cwojdzinśki tak pokazać, w taką sceniczną formę ubrać, że nie nuży, lecz interesuje bawiąc jednocześnie.

Taka np. „Epoka tempa”. Osnuła jest przecież na doskonałym po myśle. Bohater komedji, młody inżynier, namienny zwolennik amerykańskiego tempa, rekordów i masowej produkcji, zamierza na skonstruowanej przez siebie łodzi żaglowej pobić rekord szybkości. Nie stety, wskutek niedołęstwa uroczej towarzyszkii wszystkie ambicje zamiary i plany topią się razem z wywróconą na starcie łodzią. Uwięziony w nadrzecznym szalasie inżynier przekonywa się, że szczęście w życiu może dać to właśnie, czego dotąd, ciągle się gdzieś śpiesząc, nie dostrzegał: spokój, ułok przyrody, i najważniejsze — miłość.

Trzeba jeszcze dodać, że w „Epocie tempa” występują trzy tylko osoby i jaknajskrupulatniej się chowania jest jednoś czasu i miejsca. Jeśli w takich ciasnych ramach potrafił Cwojdzinśki dać bardzo dobry, pełen kapitalnych sytuacji i dowcipów akt drugi, o raz udany akt ostatni — jest to chyba najlepszym dowodem żywotnego talentu autora. Osobiscie wolę „Epokę tempa” z jej wszystkimi niedociągnięciami od poprawnych i beznadziejnie w gruncie rzeczy jałowych komedji wielu naszych cieszących się powodzeniem pisarzy.

„Epokę tempa” wystawił Teatr Malickiej w starannej reżyserji całego zespołu z udziałem autora. Aktorsko przedstawienie nieco kulalo. I trudno, aby było inaczej, gdy teatr „stoi” na parze jednakowej obsady. Najlepszy artysta opatrzył się w tych warunkach i zmanieruje.

Malicka grała z właściwym sobie wdziękiem, dobrym wieśniakiem był Biesiadecki, natomiast Sawan okazał się mało przekonujący. Nie miał ani tężyzny, ani energii. Zamiast postaci pomyślanej przez autora zobaczyliśmy bawiącego się w sport złotego młodzieńca.

Jerzy Andrzejewski.